№ 287. Kraków 16 Grudnia Środa. Rok 1857.

CZAS

Dziennik wychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.

... miesięczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca,

Przedpłata na Dziennik „Czas“

w Kr...		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
...	złr 16	rocznie	złr. 20
...ie	„ 8	półrocznie	„ 10
wartalnie	„ 4	kwartalnie	„ 5
...sięcznie	„ 1 kr. 30	miesięcznie	„ 2

Przedpłata na dziennik „Czas“ z Dodatkiem

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 26	rocznie	złr. 30
półrocznie	„ 13	półrocznie	„ 15
...arta...	„ 7	kwartalnie	„ 8

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia, doniesienia wszelkiego rodzaju, tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:

Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr Do każdego inseratu załączone być winno 10 kr. za opłatę stępolową za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu“.

Listy reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.

Listy niefrankowane nieprzyjmują się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 5 kr.

Kraków 15 grudnia.

Kwestya reorganizacyi Księstw Naddunajskich zbliża się może do ukończenia przynajmniej chwilowego. Wnosićby o tem wypadało stąd, że dawniej toczyła się sprawa jawnie, dziś zakryta jest pewną tajemnicą, która wiadomości o niej dochodzące całkiem niezrozumiałemi czyni. Niedawno jak depesza telegraficzna donosiła, że jeden z Dywanów oświadczył, iż zrzeka się unii wrazie gdyby im odmówiono obcego księcia. Cóż miało znaczyć takowe zrzeczenie się? Łatwo pojąć, że księstwa wolałyby wrócić do *statu quo* aniżeli być połączone pod jednym hospodarem. Ale czyby na takowe połączenie hospodarskie zezwoliły mocarstwa? Z pewnością twierdzić można że nie, bo wtedy wpływ Rosyi byłby jeszcze większy niż kiedy było dwóch hospodarów. Zrzekać się zaś unii ewentualnie, byłoby ze strony Dywanów niepolitycznie. Musiano im więc oświadczyć, iż o księciu obcym mowy być nie może. I wtedy lepiéj było zgodnością czekać wypadków, niż zgadzać się na *statu quo* przeciw któremu tyle protestowano. Spodziewać się przeobrażenia wewnętrznego pod rządami dwóch hospodarów mianowanych przez Portę, jest prostem złudzeniem. Powrót do *statu quo* jest tylko zawieszeniem kwestyi, któréj rozwiązać nie można w téj chwili z powodu stósunków politycznych sprawę tę górujących.

Dziś znów mowią o rozwiązaniu Dywanów. Ma w téj mierze istnieć porozumienie między mocarstwami i Portą. Porta ma Dywany rozwiązać. Jeżeli Dywany zwołane były li do oświadczenia życzeń, mandat ich skończył się dawno. Powinny się były dawno same rozwiązać. Oświadczyły w swoim manifeście, że w sprawy wewnętrzne wdawać się nie mogą, raz z powodu, że forma polityczna Księstw nie jest określoną, powtóre że nie mają do tego od wyborców mandatu. Cóż więc znaczy ta ważność jaką przywiązują do rozwiązania Dywanów? Czemu poseł francuski i rosyjski życzą sobie aby je tylko odroczyć? Czegóż po nich więcéj spodziewać się można? Czy życzenia nie były dość wyraźne?...

Zgoła, panuje we wszystkich wiadomościach i domysłach pewna ciemność, w któréj rozpatrzeć się nie można. To tylko jasne od dawna, że lepiéj było od razu powiedzieć Księstwom *co być może a co nie może*, aniżeli zwoływać Dywany, żądać życzeń a potem rozwiązywać i wracać do *statu quo*.

Korespondencya Czasu.

Berlin 13 grudnia.

† Ponieważ w Niemczech wszystko musi być bardzo gruntownie rozważone, więc z tego powodu, tak piszą z Frankfurtu: sprawa holsztyńska, będąca obecnie przedmiotem obrad wydziału Bundestagu, przyjdzie dopiero w przyszłym roku na stół. Sprawozdanie wydziału musi być wszechstronnie i szczegółowo umotywowane, aby się na niem oprzeć mogły wszystkie następne uchwały Bundestagu. Duńczykom gruntowność ta będzie zapewne bardzo miłą. Równie i dyplomacya będzie miała więcej czasu do namysłu, jakby uchwały Bundestagu uczynić w interesie pokoju europejskiego nieszkodliwemi.

Komitet pomocy dla Moguncyan, zawiązany w miejscu, ogłosił pierwsze sprawozdanie z dotychczasowych czynności swoich. Z niego pokazuje się, że wypadek, który dotknął to miasto, obudził współuczucie nie tylko w całych Niemczech, ale i zagranicą. Składki wpływają z najodleglejszych części cesarstwa austryackiego, z Prus, z wszystkich krajów Związku niemieckiego, z Francyi, Holandyi, Belgii, Szwajcaryi i Anglii i wynosiły aż do 10go b. m. z górą 158,000 złr. Wyniosą przynajmniej trzy razy tyle, zanim się ukończą.

Konferencya, która od początku tegorocznego lata obraduje w Norynberdze nad kodeksem prawa handlowego dla Niemiec, postąpiła w pracy swej aż do trzeciej księgi. W dniu 16 b. m. odroczy się z powodu świąt na jeden miesiąc. Skończywszy obrady nad księgą trzecią, przeniesie się do Hamburga, gdzie z przyzwaniem biegłych zajmie się wypracowaniem prawa morskiego.

O konferencyi berlińskiej w przedmiocie obiegu biletów bankowych nic nie słychać. Konferencya pełnomocników Związku celnego i Austryi w kwestyi większego ułatwienia stosunków handlowych zbierze się prawdopodobnie w połowie stycznia w Wiedniu. Pełnomocnicy już są mianowani. — Pożyczka uczyniona Hamburgowi przez narodowy bank austryacki, sprawiła wrażenie, tem większe, że tutaj nie mogła przyjść do skutku. Stan finansowy hamburski znacznie się podobno przez tę niespodziewaną pomoc austryacką polepszył. Skutek objawił się i tutaj, bo kurs prawie wszyskich papierów podwyższył się, i jest nadzieja, że kryzys obecna stanowczo się wkrótce przesili.

Potwierdza się, że w przyszłym sejmie pruskim, który zbierze się w drugim tygodniu nowego roku, rząd chce uniknąć wszystkich obrad zasadniczych i że z tego powodu nie przedłoży żadnych projektów do praw, któreby mogły wywołać podobną dyskusyą. Wstrzymanym nawet ma być projekt do prawa o rozwodach. Najwięcej się zapewne budżetem i kwestyami finansowemi sejm zajmować będzie. Da do tego sposobność i rozkaz gabinetowy, którym zawieszone zostało prawo o lichwie. Czy kwestya regencyi przyjdzie na stół, różni różnie o tem mówią.

Zdrowie N. Pana jak wiadomo, znacznie się polepszyło. Nie spodziewają się jednak, aby sam już mógł w styczniu objąć rządy. Jest więc mowa o współregencyi. Natomiast mówią inni, że N. Pan uda się z początkiem wiosny do Włoch. Prawdy w tym względzie trudno się dowiedzieć. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że rządy Księcia Pruskiego przedłużą się nie w jeden to w drugi sposób, a wnosić to można już i z tego, że Książe Pruski nie pojedzie na ślub syna swego do Londynu.

Wybory w Belgii wypadły pomyślnie dla stronnictwa liberalnego. To także odpowiedź dla Montalemberta i Guizota, i dla tych, którzy tylko w przeciwnym obozie widzą gwarancye wolności, postępu i szczęścia narodów. Mądrość rządów króla belgijskiego przenika i zna, jak widać stosunki i ducha swego kraju głębiej, niż najzawołańsi dzisiejsi ludzie stanu. Wybory belgijskie są wyrazem rzeczywistéj walki opinii, walki stoczonej z zupełną swobodą jak z jednéj tak z drugiej strony. — Stronnictwo liberalne, takie jest moje zdanie, dowiedzie, że nie jest wyobrazicielem ulicy, że władzy swej nie nadużyie, i że stronnictwu katolickiemu nie da powodu do skarg takich, do jakich samo w przeszłéj izbie widziało się przez nie spowodowanem. Jest to zawsze jeszcze legalny, regularny rząd, i daleki od anarchicznej przepaści, nad którąby go postawić chciano.

Paryż 11 grudnia.

Y. Odbierane tu z Londynu wczoraj i dzisiaj depesze o rzeczach indyjskich, robią pewne wrażenie, nie dla tego, zdaje się, aby nie wierzono w pomyślny skutek działań dowódzcy sir Colin Campbell, ale dla tego, że przy niedostatku innych politycznych wieści, Indya interesuje. Lękają się, ażeby zuchwały manewr jenerała Havelocka nie kosztował go za wiele. Przypomnijmy sobie, że Havelock zamknął się był w twierdzy Luknow (o milę od miasta) z resztą tamecznego garnizonu, w celu doczekania się posiłków i rozpędzenia wojsk Nena-Sahyba. Otóż ten ostatni podług telegrafów angielskich, trzyma miasto Luknow i oblega wspomnioną twierdzę, mając przeszło 70,000 powstańców. Jenerał Outram, który był przyszedł pod twierdzę dla wydostania z niéj garnizonu i dzielnego Havelocka, odparty i mówią raniony. Musiał wrócić, straciwszy 16 oficerów i przeszło 400 żołnierzy. Co gorsza, iż Havelock mający w twierdzy swojéj tylko 800 obrońców, skarży się na brak żywności. W odsiecz mu spieszy osobiście główny dowódzca sił indo-brytańskich, sir Colin Campbell. Spodziewają się, że przybędzie pod twierdzę obłężoną między 2im i 7ym listopada. Ma on z sobą nie więcéj jak 5,000 ludzi, ale wojska angielskiego, dobrze ćwiczonego i którzy dotychczas zawsze bili nierównie liczniejsze masy powstańców. Słowem niebezpieczeństwo grozi tylko osobiście Havelockowi i jego garnizonowi zamkniętemu w twierdzy. Jeśli ich głód nie wymorzy, a doczekają się przybycia sir Colin Campbella, będzie to ostatnia trudność tego garnizonu, co już tyle ucierpiał. Mieszkający tu Anglicy, a dobrze świadomi rzeczy indyjskich, utrzymują, że skupienie wszystkich sił Nene-Sahyba pod Luknowem, wróży prędkim i pomyślnym końcem całéj kampanii. Oto dla czego: Pobite przez sir Colin Campbella (o czem nikt tu nie śmie wątpić) wojska powstańców nie mogą się zamknąć w mieście Luknowie, gdyż miasto nie ma fortyfikacyj, oprócz owéj twierdzy. Nene-Sahyb będzie musiał uciekać, a wtedy spotka się na drodze swojéj z czekającemi już go siłami angielskiemi: na północ miasto Nipul i wojska tamecznego króla, przyjaciela Anglików; na południe, naczelny wódz sir Colin Campbell; od wschodu na wszystkich głównych przejściach w Dżewanpur, w Azeragur i w Gaupur, czekają wojska prezydencyi madraskiéj; nakoniec od zachodu, uciekający Nene-Sahyb, spotka w Rahilkend oddział kilko-tysięczny Anglików. Wszystko to daje najlepsze nadzieje filobrytonom i słodzi żal krewnych jenerała Havelocka, trwożących się, aby życiem nie przypłacił męstwa swojego.

Ex-król delhijski nie będzie zabity dla tego, że oficer angielski, który go schwycił, dał mu na piśmie zaręczenie, że go nie ukarzą śmiercią. Stary ćwik przesiedzi resztę dni swoich, pono już bardzo policzonych, w kalkuckim ostrogu Wiliam-Fort.

Z nowin czysto-paryskich, najwięcéj zajmującą przy braku czegoś lepszego, jest zawieszenie dziennika *Presse* na kilka miesięcy. Nie wspominałbym o tym już wiadomym od dawna szczególe, gdyby nie to, że sami paryżanie dziwią się, że zawieszenie to sprawiło tak mało wrażenia. *La Presse* przedawała co dzień, szczególniéj po ulicach, do 35 tysięcy numerów. Zdawałoby się, że tak liczni prenumeratorowie i czytelnicy upomną się. Gdzie tam! ani słychać o oporze. Nawet przeszło 1000 drukarzy i pracowników redakcyi rozeszli się jak najspokojniéj. Dowodzi to bardzo słabego wpływu, jaki dzisiaj wywiera dziennikarstwo na Francyę.

Paryż 9 grudnia.

B. Zwiedziłem w tych dniach owczarnię rządową Rambouillet i kilka owczarń prywatnych w okolicy. Sądzę iż rodacy nie z niechęcią odczytają niektóre spostrzeżenia, które w téj podróży poczyniłem. Byłem znowu w towarzystwie właściciela licznéj owczarni w Polsce, któren nabył bardzo drogo szczupłą liczbę, bo 15 tylko macior i trzy tryki. Maciory kupione zostały w owczarni prywatnéj p. Gilbert, która najbardziéj jest zbliżona do rządowéj w Rambouillet. Tylko jedne tryki pochodzą z téj ostatniéj. Nabywca ma zamiar tym zawiązkiem utworzyć swoją odosobnioną gromadkę, któraby mu trzodę poprawić i doskonalić mogła. Jest rzeczą zadziwiającą jak dalece sztuka może wydoskonalić naturę. Wszystkie typy najbardziéj poszukiwanych zwierząt są owocem pracy, starań i umiejętnego chowu. Koń arabski wydoskonalony przerobił się w angielskiego i kiedy dziś na wschodzie z trudnością wielką znaleść można czystą krew, w Anglii wyborowych dzianetów za pieniądze dokupić się można. Toż samo dzieje się z owcami. Sasi a za niemi i inne narody odebrali Hiszpanom przywiléj merynosów. Już mi zaręczyli ci Francuzi, którzy po za Pyrenee posyłali szukać krwi odżywczéj, że tam jéj wcale nie masz. W chodowli zwierząt dających wełnę dwa się od razu objawiły kierunki. Jedni szukali cienkości i dla niéj poświęcili resztę przymiotów zwierzęcia. Drudzy mniéj dbając o cienkość, starali się głównie o ilość wełny. Ci ostatni musieli więc w chodowli przedewszystkiem baczyć na kształt i obrost zwierzęcia. Od lat przeszło 60 usiłowania Francuzów w tym kierunku są zwrócone. Nie wspominam nic o Anglikach, którzy przekroczyli i ten zakres i całkiem znowu na tuszę tylko czyli mięso zważają. Owczarnia w Rambouillet jest zawiązkiem i głównym punktem polepszenia rasy merynosów francuskich. Nigdzie nie trafiło mi się widzieć wyjątkowo nawet zwierząt podobnéj budowy, a nawet powiem i odpowiedniéj cienkości wełny. Król hiszpański darował był kilkaset mery-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

MARCHANY

miejsce urodzenia *Stefana Batorego*.

(Dokończenie.)

W szafach innego rodzaju rozstawiono zabytki. Wytworne stare naczynia srebrne i majoliki włoskie, między któremi zwraca uwagę sześciokątny kufel srebrny z nakrywą i rokiem 1629, celujący misterną robotą rytowanych na nim całych robót górniczych w kopalniach, ubarwionych wyzłacaniem i czarną emalią. Dzbany, nalewki, kufle, rosturchany, kubki gliniane i szklanne różnego wieku i kształtu, z których jeden z r. 1547 szczególniéj się odznacza. Duży zbiór nawet i medali rzymskich, greckich i krajowych. Figurki egipskie. Wygrzebaliska z Pompei, cegły i inne rzymskie zabytki tak często na południu Węgier wynajdywane. Kamey, odlewy bronzowe i dwa bardzo ładne mukry rzymskie, które rzeka Tepła wymuliła w pobliżu. Ciekawe również są tu wykopaliska z tych okolic, oraz różne minerały, fossylia, rogi, czaski i zęby skamieniałe mammutów. Nie brak i na starych sprzętach domowych, olbrzymich szafach i stołach rzniętych z herbami.

Urządzenie całego domu niewyszczególnia się ową subtelną elegancyą teraźniejszych salonów, lecz przechowało za to w zupełności dostatek możnego szlachcica, i starodawną gościnność. Cały typ zachowania domowego przypomina obyczaj naszéj staréj szlachty, nawet owe puhary i farfury poustawiane w zaszklonym kredensie w jadalnéj komnacie, nawet owe porozwieszane portrety zawiesistych postaci antenatów, z których nie do jednego, sądząc z ubioru i powagi, przyznać i my byśmy się mogli. Gościnność, otwartość i wszystko aż do wypełzłego jedwabnego obicia krzeseł, przechowało się tu po staremu i tchnie początkiem XVIII wieku, w którym ten dom stawiano. I u nas takie domy bywały! — dopóki zawiewy zachodnie niewyziębiły je w błyskotliwe salony, a powierzchowna ogłada nieprzytarła narodowéj tradycyi. Uprzejmość zacnego gospodarza umilała szczerze nasz krótki pobyt w tak zajmującéj gościnie. Sam znający się na tém co ma, pełen humoru i podań szlacheckich swojego kraju, tłumaczył każdy przedmiot, opowiadał smutne koleje swojego zbioru i swéj rodziny. Że zaś nasz gospodarz to archeolog w życiu a nie książkowy, więc nieprzepomniał i o archeologicznym Tokaju, by nim tém żywiéj dawne przypomnieć czasy, i rozgrzać ową tradycyonalną sąsiedzką między nami zażyłość.

Zameczek Batorowski odległy jest o jakie tysiąc lub więcéj kroków ku północy od teraźniejszego dworu. Przypiął się on do wierzchołka dość stroméj góry po nad wsią, by ztamtąd szerszy mieć pogląd na dolinę Tepły, a całą okolicę trzymać na wodzy. Widok ztąd jest prześliczny na bliższe i odległe góry. Rozległy, bo i dolina rzeki rozszerza się już coraz to więcéj ku Gierałtowcom i ku Preszowu. Szczątki zewnętrznych murów i ślady wałów roztoczone na pochyłości góry wskazują, że cała ta forteczka była w swoim czasie obszerna i groźna, a czołem głównie ku dolinie zwrócona. Nie był to widać ów średniowieczny szczupły Burg rycerski jak w Niemczech, stawiany na postrach okolicy i dla narodu, lecz zdaje się była to raczéj siedziba możnego pana, który dla własnego i okolicy bezpieczeństwa przeciw napadom zbudował tu, i umocnił zamek swój. Obszerność całego umocnionego miejsca po resztkach murów i wałów da się z łatwością oznaczyć, niemniéj gdzie jakie baszty i bramy stały. Lecz przeciwnie, kształtów architektonicznych zameczku, a nawet jego rozmiaru, nie można wcale ocenić. Dzisiaj została z niego tylko część jedna równo ścięta w czworobok, z środkową wieżą przerobioną na latarnię dla oświetlenia wewnętrznych schodów. Budynek ten ma teraz pozór niekształtnéj podłużnéj kamienicy piętrowéj, na dole w ścianie południowéj kamienne osady okien i kraty, znaczą na koniec wieku XV i na następny. Dom ten chociaż niezamieszkały, jednak w dobrym jest stanie. Ma na górze dziewięć pokoi i dużą salę, wszystko sklepione. Na dole dwa pokoje, kuchnię i piwnice, a pod wieżą więzienie jak nasze dorotki. Nad wchodowemi drzwiami jest wmurowana kamienna tablica z herbami Dessewffych i Horwathów i zatartym łacińskim napisem, z którego jednak wyczytać można, iż jakiś Dessewffy i Anna Marya Horwath r. 1704 restaurowali ten dom. Wtenczas to zapewne postawiono o podal dwór teraźniejszy, a zrujnowany już mocno Batorowski zameczek opuszczając, przerobiono jak jest obecnie z przeznaczeniem na podrzędniejsze czasowe mieszkanie. Przy bramie głównéj była obszerna baszta mieszkalna, która dopiero 1846 r. upadła a pamiętają ją wszyscy. W téj baszcie w górnym pokoju aż do jéj upadku był zwyczaj w rodzinie Dessewffych: przepędzać pierwsze poślubne chwile małżeńskiego pożycia każdego z nowożeńców rodziny — i trudno też było obrać miejsce z rozkoszniejszym widokiem na one miodowe dni! Koło rozwalin téj baszty leży kilka odrzwi i różnych kamiennych odłamów bogato rzeźbionych w stylu XVI. wieku, zdaje się, że one z głównego zamku pochodzą. Z resztek zaś murów, baszt, a nawet

nosów Ludwikowi XVI, działo się to w r. 1780; pierwsze usiłowania pielęgnujących owczarnię były czysto konserwatystowskie. Nie zgłębiałem ani dochodziłem epoki rewolucyi baraniéj, nie wiem czyli ona jednocześnie z wstrząśnieniami towarzystwa ludzkiego odbywała się. To tylko zaręczyć mogę, że obecnie Francuzi zarówno od Hiszpanów jako i Sasów i innych wychowywaczy owiec merynosów oddalili się. Wyrobili oni swoją rasę, wyrobili ją umiejętnym kierunkiem, doborem celnych do reprodukcyi exemplarzy i nakoniec wychowaniem starannem zwierząt, ustalili krew czystą swojéj rasy.

Jest w konserwatoryum sztuk i rzemiosł w Paryżu katedra zajmowana obecnie przez pana Baudremont, któren wykłada dwa razy na tydzień zootechnikę czyli sztukę pielęgnowania zwierząt. Radbym bardzo żeby nasi rolnicy gromadnie na ten kurs uczęszczali. Jest to umiejętny wykład już wypróbowanych zasad. Nie miejsce tu ani czas rozbierać prelekcye tego umiejętnego teoretyka pierwszego w swoim rodzaju nauczyciela zniżającego się do nauki a posteriori; polecam go więc tylko uwadze interesantów i wracam do owczarni w Rambouillet. Wełna Rambouilletów nie jest wykwintnéj cienkości, nie jedna owczarnia w Polsce prześcignęłaby ją w tym przymiocie, ale za to odznacza się nabitością i równością runa. Wszakże fabrykanci tkanin wełnianych coraz mniéj żądają zbyt cienkiego tego produktu.

Tak tryki jako i maciory w Rambouillet są rosłéj i rozwiniętéj budowy. Kształt ciała harmonijnie utworzony. W reprodukcyi uważają zarówno na dobór matek jako i tryków pilnie śledząc i niedopuszczając najmniejszego braku. Tylko celne numera mają sobie powierzone staranie około rozmnożenia trzody, a zazdrość dyrekcyi posunięta jest w tym względzie do takiego skrupułu, iż zwierzęta na rzeź przeznaczone pod tym tylko warunkiem handlarzom sprzedają, jeżeli się zobowiążą łby na dowód zniszczenia zwrócić. Obrost zwierzęcia jest niesłychany, wełna pokrywa nawet nogi, a na gardzielu liczne fałdy świadczą o pochopności wzrostu wełny i ciała, a jednakże w karmowli owcarze starannie strzegą się tuczenia owcy. Dla téj to przyczyny buraki przenoszą nad ziemniaki, które w stanie surowym dają wilgoć a ugotowane zbyt tuczą zwierzę.

Runo z tryka waży mniéj więcéj do 10 kilogr. co wynosi 25 funtów naszych! Z obawy ażeby mnie o przesadę nie posądzono muszę dodać, iż wełna we Francyi nie bywa mytą na owcach, wagę więc wymycie o wiele zmniejszy, wszakże i tak zostanie piękny wydatek. Wszystkie tryki są ozdobione w przepyszne rogi, słowem rasa Rambouilletów zdaje mi się być między merynosami celującą przymiotami i postacią. Gdybyśmy do niéj przyjść mogli tanim kosztem, gdyby po długich kilkudziesięcioletnich usiłowaniach owczarnie nasze zapełniły się podobnym zwierzem, możeby to i z korzyścią było wielką dla kraju, tém więcéj że jak widzę ten przymiot wiejskości (rusticité), o którym już wspominałem w jednéj z moich korespondencyj mówiąc o owcach Dishley-Pluchet, jest także starannie rozwijany i w Rambouilletach. A choć niewypędzają owiec na rosę nie czekają jednak ażeby zupełnie oschła. Choć już mamy jesienne zimna, kotowla macior odbywa się w budynku wcale nieopatrzonym. Jest prawda różnica wielka od klimatu naszego, ale wziąwszy wszystko pod ścisłą rachubę to jednak owce Rambouillety będące własnością Cesarza Francuzów nierównie więcéj są wystawione na surowość powietra niż merynosy nie jednego dzierżawcy polskiego. Pierwsze zniosą nie jednę niewygodę, drugie za lada co krzywią się i grożą upadkiem. Dobrzeby to więc było posiąść Rambouillety, ale jakże się ich dokupić? a dokupiwszy jak dochować? Najtańszy tryk 1500 franków, macior nie wolno sprzedawać bez pozwolenia ministra stanu i domu cesarskiego, a jak p. minister pozwoli to za maciorę trzeba dać 1000 franków, bo tańszyéj nie ma. Już i tak dyrektor nam powiedział, że podwyższy cenę na 1500 franków jeżeli p. minister hojniejszym się okaże w udzielaniu pozwoleń, i nie można mu mieć za złe. Owczarnia w Rambouillet liczy tylko 800 sztuk; taki jest etat, braki idą na rzeź i pod żadnym pozorem nie dozwalą użyć ich do reprodukcyi choć to są młode subjekta, ale tylko nieodpowiadające doborem przymiotów. Kupujących nie tylko nie braknie, ale odprawiać natrętnych trzeba. Widziałem obstalunki jagniąt, które się rodzić mają w 1858 roku. W interesie więc zachowawczym należy podwyżką cen położyć zapory zbyt raptownemu ubytkowi. Tryki Rambouillet a nawet i maciorki dwulatki rozchodzą się po wszystkich częściach świata. Ameryka południowa, Australia, Przylądek Dobréj Nadziei i t. d. są to coroczni klienci owczarni cesarskiéj. Widziałem grupę z sześciu macior i sześciu tryków złożoną, którą wyprawiano przy nas do Meksyku, dla marszałka Santa-Cruce, za dwanaście tych zwierząt zapłacono 18 tysięcy franków, trzy barany do Australii 7000 fran. i t. d. Kilka sztuk jest zamówionych dla Rosyan. Znalazłem na liście nabywców w latach ubiegłych hr. Ossolińskiego i księcia Adama Sapiehę. Ten ostatni płacił sztukę po 2000 franków, bodajby chwalebne usiłowania tych panów pomyślny uwieńczył skutek. Zasługą to jest dla kraju ze strony możnych kiedy przodkują w wydatkach, które mała tylko liczba pozwolić sobie może, ale większą jeszcze byłoby zasługą dać popęd kierunkowi praktycznemn i dającemu się zastósować przez ogół wychowywaczy.

Odwiedziny owczarni w Rambouillet wywołały we mnie uczucie mniéj zazdrosne. Patrzyłem na ten zakład okiem ciekawém ale nie chciwém, koniec końców mówiłem sobie, jest to owczarnia, w któréj ślady z trudnością u nas partykularnym wstępować uda się. Dopiero zapatrzywszy się na prace i staranie prostego dzierżawcy p. Gilberta tuż obok o milę zamieszkałego, niemógłem się wstrzymać od pozazdroszczenia cierpliwości, wytrwałości i pojęcia tego agronoma. Towarzysz mój kupił trzy tryki w Rambouillet. Kupno macior uznaliśmy za niepodobne, uprzejmy dyrektor sam nam odradzał i zarazem wskazał niektórych okolicznych owczarzy, którzy najwięcéj zbliżoną mają rasę do Rambouilletowskiéj. Profesor Baudremont dodał także swoje uwagi. Podobnie zainformowani, poszliśmy na obiad i znaleźliśmy rzeczywiście w folwarku Vieille-Ville dzierżawcę, któren nam za dużo mniejszą cenę bo po 350 franków za sztukę (dwuletnią) dużo zbliżoną do Rambouilletów, dostarczył. Tym dzierżawcą jest p. Gilbert. Owce jego tuż za Rambouilletami idą. Ma nawet kilka sztuk które i współzawodnictwo wytrzymają. Ma celne niektóre egzemplarze które co do kształtu przewyższają Rambouilletów. Nie będę się powtarzał opisując przymioty tych owiec, opiszę tylko stan obecny i przeszłość owczarni, aby dać poznać czytelnikom, jakim to trybem można z małych początków do wielkich dojść rezultatów.

W r. 1803 p. Gilbert, ojciec dzisiejszego posiadacza znamienitéj owczarni rozpoczął swój zawód z 50 maciorami. Wnuki pokazywali nam z uroczystém rozrzewnieniem portret dziadka, odrysowany w ulubionéj postaci, tojest głaszczącego przepysznego merynosa. Tradycyjnie więc w téj rodzinie przechowuje się zamiłowanie rolnictwa, a jako głównego przemysłu rolniczego, owczarni. Obecny właściciel ma dwóch synów którzy zaledwo lat dwadzieścia skończyli. Każdy z nich mógłby być doskonałym sortierem, i co większa, każden z nich mógłby z wielką korzyścią kierować gospodarstwem rolném i owczém, bo rozsądny ojciec, jak mi sam mówił, nie dopuścił wychowania publicznego do tego kresu, w którym się młody człowiek w półmędrka wyradza, a mędrcem być sądzi; nie chciałem, mówił praktyczny ojciec, robić z moich synów adwokatów bez sporu, doktorów bez chorych, fabrykantów książek których nikt nie czyta. Młodzieńcy odebrawszy wychowanie odpowiednie swojemu przyszłemu zawodowi, zajęli się pod okiem rodzica biegłego rzeczy praktyka, rolą i owcą, i weszli w tryb, którego już zmiany losu i ciosy śmierci przerwać nie są wstanie.

Owczarnia p. Gilberta tak jak w Rambouillet ogranicza swój etat na 800 sztukach, kilkaset co rok sprzedaje, matki po 500 a najmniéj po 200 franków, tryki dochodzą nieraz wartością do 1600 franków. Ceny te w miarę podwyżki w owczarni rządowéj muszą się zwiększać, bo pożądań nie brakuje. P. Gilbert ma niejako *sukursalię* rządowego zakładu. Jego produkt znany już jest w nowym i dawnym świecie, znany teraz będzie i w Polsce, bo co do Rosyi dawno już takowy wyprawiał. Jakiż jest sekret tego powodzenia? Oto poprostu ciągła i staranna praca; pojętne rozwinięcie i zużytkowanie pierwszego zawiązku, umiejętny i stale poszukiwany przez pół wieku jeden i tenże sam cel.

Choćby życie jednego człowieka wystarczyło na wyrobienie doskonałego typu zwierzęcego, i na cóż się to przyda krajowi, jeżeli następcy zaniedbają dalszego rozwoju rzeczy? Wiele to kapitałów włożono u nas w owce? Wiele owczarni powstało i znikło? Wielu jest takich co się poszczycić mogą że się wyłamali z pod haraczu płaconego cudzoziemcom? Któż potrafi wykazać ustaloną krew czystą, wydoskonaloną rasę krajową? Na to trzeba wytrwałości nie pojedyńczéj ale generacyjnéj. W rodzinie Gilbertów dwie główne czynności, rozmnożenie i utrzymanie zwierząt są przedmiotem ciągłych ulepszeń, częstych narad, i nawet radykalnych odmian. Spostrzeżenia i doświadczenia nabyte przekazują się dziedzicznie. Nic bardziéj interesującego jak rozprawa tych panów, dotycząca grupowania matek i doboru tryków. Nic bardziéj urozmaiconego jak zasady i prawidła, które tą ważną czynnośćią kierują. Co do karmy naprzykład, nowe produkta nowe skutki wywierają. Burak czerwony, ten właśnie, któren na cukier niezdatny, burak olbrzymi, zsiekany w machinie ręcznéj, zapewne wam znanéj, jest pokarmem najtańszym i najlepszym dla owiec. Oto jest com mógł uchwycić z ważniejszego w czasie zbyt krótkich odwiedzin.

Pytałem tych panów czy się nie lękają choroby, zarazy, upadku, któreby były ruiną dla nich, boć to kapitał nie mały. Nasze owce nie znają co choroba, dobrze karmione, należycie zaaklimatowane, nigdy nie chorują. A ogień? jesteśmy ubezpieczeni, powiedzieli mi.

Byłem nieco zdziwiony że dzierżawca tak jest spokojny i co do kontraktu dzierżawnego, i w tym punkcie zaspokoił mię p. Gilbert następującą odpowiedzią: „Jestem już 33 lat dzierżawcą margrabiny Rouget, najgodniejszéj damy z dawnéj szlachty, sądzę że zostanę do śmierci na miejscu bośmy sobie oboje potrzebni. Mnie dla moich owiec potrzeba 600 hektarów gruntu, którychbym kupić niemógł, a pani margrabina widać że kontenta ze mnie, skoro mię niewypędza; zresztą czcigodna ta dama codzień odwiedza mój dom i owczarnię, którą nazywa swoją i pokazuje ją gościom odwiedzającym pałac. Jak żądam czego słusznego, nigdy mi nie odmówi. Gdybym był kiedy potrzebny, do nikogo bym się nie udał pierwéj jeno do niéj. Dużo jeszcze w tym rodzaju mówił mi dzierżawca o swojéj dziedziczce. Przyłączyła się do pochwał i reszta rodziny. Opuszczając Vieille-Ville, zapomniałem nawet o owcach i myślałem wiecie o czém? o filozofach! Czy oni się czasem nie pomylili, powstając tak żarliwie przeciw arystokracyi rodu? Boć jeżeli w kraju, w którym szlachta tak była prześladowaną, w kraju zniwelowanym przez instytucye demokratyczne, można jeszcze i to nie rzadko natrafić na węzeł łączący pałac z chatą lub folwarkiem, jeżeli patryarchalny stosunek zamku feudalnego przetrwał wieki i przeżył rewolucye, jeżeli cześć dla szlachty zwiększa się w miarę odrazy zwiększającéj się dla plutokracyi, toć ci, co absolutnie potępili zacność rodu i prawa krwi, nie musieli mieć bezwzględnéj słuszności, a tém samém skoro się pomylili, to godziłoby się dojść do jakiego stopnia doszła ta ich pomyłka.

Kraków 15 grudnia. Za staraniem urzędu powiatowego w Wadowicach, gminy Witanowice, Babica i Lgota, obowiązały się na uposażenie szkoły trywialnéj, przy któréj połączone są posady nauczyciela i organisty, płacić rocznie 136 złr. i 2 sągi drzewa dostawiać tudzież utrzymywać szkołę w stanie należytym. Prócz tego inne składki coroczne od dziedziców i proboszczów wynoszą 38 złr. 31 kr., przeto uposażenie szkoły w Witanowicach wynosić będzie 188 złr. 46 kr.

Na korzyść pogorzelców Mielca przybyło: ze składki zebranéj przez Magistrat w Wiedniu 1204 złr. 13 kr., w głównéj kasie krajowéj w Lwowie na nowo 86 złr. 7 kr., co policzywszy do dawnych składek, ogólna dotychczasowa ich summa wyniesie 8160 złr. 9 kr. Pieniądze te obrócone zostały wedle przeznaczenia swego.

Wiedeń 14 grudnia. Składki dotychczas w Wiedniu złożone na poszkodowanych w Moguncyi wynoszą przeszło 30,000 złot. reńskich.

— Do nowego prawa o stęplu gazet coraz inne uzupełniające wychodzą rozporządzenia, o których nie było mowy przy ogłaszaniu tego prawa, lecz praktyczne uwagi zniewoliły do zaprowadzania zmian zapewne nie ostatnich. Wiadomo, że za egzemplarze w czasie drukowania zwalane i złożone w urzędzie stęplowym do południa, zwracana będzie opłata stęplowa. Nie było jednak mowy, zkąd w potrzebie dostać egzemplarz na poczcie zagubiony? lub gdzie znaleść egzemplarz koniecznie komuś potrzebny do skompletowania lub też do użycia w różnych okolicznościach. Prawo ograniczyło żywot dziennika do 12 około godzin. Egzemplarze zbyteczne trzeba powalać na makulaturę, niechcąc tracić opłaty stęplowéj. Otóż temi dniami otrzymały redakcye dzienników wiedeńskich rozporządzenie ministerstwa skarbu z d. 30go listopada, na mocy którego, wolno redakcyom składać codziennie w urzędzie stęplowym pewną liczbę egzemplarzy nie mniéj jednak na Wiedeń jak 25, dla uzupełnienia braków powstać mogących i wolno im ztamtąd pewną liczbę egzemplarzy, w danym razie odbierać nie mniéj jednak, jak również 25. W Wiedniu, gdzie wychodzi kilka dzienników politycznych a mających znaczną liczbę prenumeratorów, zajdzie potrzeba utrzymywania składów przy urzędach stęplowych, na te zapasowe egzemplarze i potrzeba trzymania przy nich ekspedytorów.

— Rozmaite pogłoski krążą o pożyczkach loteryjnych na prowadzenie budowy kolei zachodniéj i kolei nadcisańskiéj, aby tym sposobem uniknąć wypuszczania w obiego akcyj. Na jedną i drugą koléj potrzeba podobno będzie na teraz po 15 mil. złr. Dzienniki różnią się tylko co do tego czy te bilety akcyjne loteryjne będą oprocentowane lub nie. *Pest-Of. Ztg.* utrzymuje, że skarb ma zaręczać $5^1/_5$ procentu, z którego 4% idzie na procent a $1^1/_5\%$ na wygrane. Według innych twierdzeń, cały procent idzie na wygrane, aby przez to zwiększyć liczbę i wysokość wygranych, a tem samem zachęcić tych, co lubią grać w loteryę, a mniéj dbają o mały procent od kapitału wyłożonego na kupno akcyj loteryjnych.

Królestwo Polskie.

W *Gazecie Rządowéj* czytamy; „Cesarz w skutku przedstawienia ks. namiestnika Królestwa, dozwolił przebywającym zagranicą wychodźcom polskim: Michałowi Rippol, Gustawowi Kurczewskiemu, Janowi Aleksemu Barcińskiemu, Antoniemu Wojciedzkiemu, Janowi Kozłowskiemu, Janowi Bielińskiemu, i Ryszardowi Marcinkowskiemu, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.“ „Cesarz zgodnie z wnioskiem ks. namiestnika Królestwa, zezwolił na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach ukazu z dnia 15 (27) maja r. z., Karola Gregorowicza, rodem z gubernii warszawskiéj, który wyszedł zagranicę w r. 1844, i obecnie dobrowolnie powrócił z Bukaresztu.“

— Podajemy wyjątek z listu z Ukrainy z 27go listopada ogłoszonego w *Kronice Warszawskiéj*, donoszący o stanie Ukrainy a między innemi jakie są ceny najmu i robotnika w téj prowincyi gdzie zboże jest tańsze i obfitsze jak w Galicyi; wiadomość ta może będzie użyteczną dla naszych obywateli ziemskich. Zresztą jestto tylko częściową objawą ogólnego podniesienia się wartości a zatem ceny pracy we wszystkich krajach wschodniéj Europy podniesienia się niestósunkowego nawet z podniesieniem się ceny płodów surowych. Wyjątek ten brzmi;

„Sprzedaże zboża w początkach września były częste, kupców nie zbywało, i większa połowa zbio-

---

przerobionego zameczku, powystawiano obszerne folwarczne zabudowania o podal trochę stojące. Być może, iż jaki kamień z rzeźbą lub napisem co nam opowiedział przeszłość z łatwością wmurowany w ścianę jakiéj stajni — zamilkł jako odtrącony świadek Batorowskich dni.

Ząb czasu niszcząc wszystko, zatarł tu zupełnie ślady Wilczych Zębów, których nigdzie, nawet w jakim odłamie dostrzedz się nam nie dało. Ze wszystkich zaś po Batorych pamiątek pozostała jedyna, może najtrwalsza a wijąca się jak bluszcz zielony po tych ruinach — *tradycya* o kolebce na tym zamku naszego Stefana. Nią to opromieniona owa góra nad Tepłą z resztami Batorowskiéj siedziby, niezawiśle od dziejów piśmiennych — zda się jakby mogiła w kraju rodzinnym dla uczczenia pamięci Stefana — kiedy znowu w kaplicy na Wawelu, wspaniały marmurowy grobowiec z osobą królewską w majestacie, przemawia już historyą do narodu któremu Stefan jako król panował.

K. R.

Pisma Adama Mickiewicza.

w Warszawie nakładem Merzbacha.

W tych dniach ukazał się pierwszy Tom *Pism Mickiewicza* drukujących się w Warszawie; — tomów takich ma być osiem. W pierwszym, który mamy przed sobą, mieszczą się dwie przedmowy, jedna poprzedzająca dawne wileńskie wydanie Ballad i Romansów, druga o krytykach i recenzentach warszawskich dołączona do petersburskiego wydania Poezyj. Następnie idą Ballady i Romanse w zupełném zebraniu — Sonety — i Wiersze różne. — W oddziałach tych wszystko się zamyka co dotąd mieściło się w paryzkich edycyach. Zapewne i w dalszych tomach nie będzie mocnych wyrzutni; słyszeliśmy nawet, że z Pana Tadeusza wypadnie niewięcéj nad kilkanaście wierszy. Te ustąpienia poczynione dla dzieł wielkiego poety, największego wśród poetów słowiańskich, pozwalają się domyślać, że potrzeba epoki więcéj będzie uwzględnioną, niż do téj chwili; zwłaszcza, że system stawiania rogatek idei, a tembardziéj idei i uczuiu objawionemu w piśmie, pokazał się wszędzie nie tylko niepodobnym do przeprowadzenia, owszem użyczał pewnéj sprężystości i takim nawet wyobrażeniom, które bez siły przyciskającéj, nigdy niebyłyby w stanie podnieść się z swojéj nicości, lub zwrócić na siebie uwagi. — Klątwa ciążąca nie tylko na poezyach ale na imieniu Mickiewicza, nioprzeszkadzała bynajmniéj, aby od Dźwiny do Wisły niepowtarzano ich, najwięcéj z pamięci, jak za czasów homerycznych rapsodów. — Nietrudno bowiem spotkać było osoby mogące Pana Tadeusza od deski do deski wyrecytować z pamięci. Książka mogła zdradzić, pamięć nie tylko zdradzała, ale otwierała się jak książka w każdém poufném kole przyjaciół i znajomych... pamięć wierniejsza od książki, wszędzie towarzyszyła człowiekowi.

Dzisiejsze wydanie pism Adama uczyniłoby jeszcze przystępniejszem poznanie się z tworami wieszcza, gdyby cena ich była przystępniejszą dla mierniejszej kieszeni; jednakowoż możność zrobienia tak taniego wydania zawsze napotyka na zawadę, ilekroć prawo własności do pisma autora trwa w swojej mocy. Tutaj właśnie zachodzi ten sam przypadek. Uznane żądania spadkobierców sławy i dzieł wieszcza musiały być zaspokojone z góry, co najgłówniej wpłynęło na wysoką cenę przedruku, co wreszcie nie tak prędko każe spodziewać się aby pisma Adama, doszły do tylu edycyj i po tak niskiej cenie, jak poemat Malczewskiego, który odrazu przeszedł na własność narodu i najmniej w 20,000 egzemplarzy krąży po kraju. — Z tych względów wydawca warszawski niemógł ceny przystępniejszą uczynić, ale za to mógł był w droższych egzemplarzach niepożałować lepszego i tęższego papieru, a w ogóle i nowszych czcionek. Typografia warszawska nieceluje wydaniami swemi, co nas tem bardziej zastanawia, że jeśli tak tanie wydawnictwo jak Biblioteki Polskiej p. Turowskiego, szczególniej w zeszytach drukowanych w Przemyślu, odznacza się czystością charakterów, białością papieru i gustem układu, zacóż aż nazbyt drogie książki warszawskie nic a nic nieświadczą o postępie typografii —?

Ten rodzaj oszczędności w papierze i drukach, miałby swoją wymówkę, gdyby edycye książek warszawskich zalecały się niskością cen; lecz rzecz ma się przeciwnie, bo ceny szkaradnie drukowanych ksiąg zupełnie stoją na równi z cenami wytwornych płodów typografii we Francyi i Anglii. Co więcej, postrzegać się nieraz daje w warszawskich tak zwanych luxownych edycyach, pewna chęć do elegancyi i ozdóbek — lecz te zazwyczaj tak bywają niesmaczne, jak kapelusz z piórami przy brudnej i zmiętej sukni. Czasby już zaprowadzić w tym względzie te ulepszenia, jakie gdzie indziej a nawet u nas, przestały być nowością. Dotknęliśmy tego przedmiotu, z powodu świeżego wydania pism Mickiewicza, aczkolwiek wydanie to jeszcze do najlepszych płodów warszawskich oficyn policzyć można.

rów została sprzedana po cenach: pszenica po 5 i 5½ rs. za czetwert, (7 cwierci przeszło), żyto po 3 rs., jęczmień po 2 i owies po 1 rs. Ale ze stagnacyą handlową jaka nawiedziła Odessę, upadły u nas kupna i tak zapewne rzeczy zostaną w zawieszeniu do Kijowskich kontraktów, które zwykle nie podnoszą ale owszem zniżają ceny na zboża, zapewne na skutek porozumienia się handlarzy skoncentrowanych w jednym punkcie. Kiedy wysokie ceny na zboże są mniéj więcéj oznaką klęski w innych prowincyach naszego kraju, u nas rzecz się ma przeciwnie. My tracimy na tem. Ceny dzisiejsze nie są zapewne tak dogodne jak te co były w roku przeszłym; wszakże nie są i niskie a do dawnych kiedy płacono pszenicę po 3 rs. a żyto po 1 rs. zdaje się już nie wrócimy. Rzecz to szczególna, jak w przeciągu ostatnich lat kilku staniały u nas pieniądze a zdrożało wszystko. W stronie gdzie mieszkam, jako środku najbardziéj rozwiniętéj czynności fabryk cukru, gdzie cyrkulacya ogromna kapitałów i robotnik potrzebny jest zawsze, podwyższenie to dochodzi niekiedy do przesadzonéj cyfry. Za wykopanie np. berkowca buraków, płacono teraz w niektórych wioskach 25 kop. sr. i utrzymywano robotnika nadto na skarbowym wikcie. Przypuszczając że każdy był w stanie wykopać dziennie 3 lub 4 berkowce, zarabiał tym sposobem pięć złotych lub rubla! Za odstawę buraków do fabryki na przestrzeń wiorst kilkunastu płacono także od 20 do 25 kop. od berkowca. Najemnikom przy wołach rocznie płacą już od 35 do 40 rs. Siano już od lat kilku ledwie się nie ceni jak szafran, płacą za sążeń do 60 rs. i nie ma go gdzie kupić. Przyczyną téj drożyzny są buraki. Płodozmiennych gospodarstw nie mamy jeszcze tylko zwyczajne trzypolowe. Wiadomo że buraki sadzą się zwykle w polu jarzynném po czem następuje tłoka. Na wypłonionych obszarach trawa w roku następnym nie rośnie zupełnie, więc bydło zgoła nie ma paszy.

Gospodarstwa zaś mające plantacye burakowe, zmuszone są trzymać zdwojoną ilość wołów, ztąd sprzedaży siana robić nie mogą, bo zbiory roczne zaledwie są wystarczające na utrzymanie własnego inwentarza. Fabryki tutejsze wymagają dużo robotników a tych miejscowe środki nie dostarczają, więc wynajmują ich z gubernii zadnieprzańskich, często z dalszych jeszcze. Na fabrykach hr. Bobryńskiego są ludzie z gub. Czernigowskiéj, Orłowskiéj, Mohylewskiéj; u Jachnenka są nawet Tatarzy z gubernii Kazańskiéj całemi secinami, nie licząc już tak nazywanych u nas *burłaków*, włóczęgów, ze wszech końców kraju.— Fabryki płacą im drogo, bo płacić muszą, ale mieszkańcy cierpią z tego powodu na brak służących.

Fabrykacya cukru odbywa się wybornie i dobrze urządzone parowe fabryki otrzymują od 30 do 35 funtów piasku z berkowca ważącego 10½ pudów. Hrabia Bobryński zwiedził w tym roku lepsze fabryki zagraniczne i utrzymuje, że urządzenie naszych fabryk w niczém nie ustępuje tamtym a pod wielu względami je przewyższa.

Oczywista, iż przy tak wytężonéj czynności, zajęcia te absorbują życie naszych przemysłowców i obywateli. Zaczynamy na seryo wyglądać na kupców i farmerów. Chwile obecne zacierają powoli i fizyonomię dawniejszą kraju i typy dawnych obywateli. Duch czasu przenika wszystko, zaziera nawet do chaty wieśniaka, wnosi mu ruble, a ściera śniedź na osad któréj składały się wieki. Dziś w fizyonomii kraju naszego pełno jest kontrastów. Te wsie i miasteczka, co są zajęte ruchem fabrycznym, różnią się od tych, które nie doznają bezpośredniego ich wpływu. Są jeszcze pomiędzy nami i obywatele i wieśniacy z dawnemi wyobrażeniami. Zwolennicy postępu mówią zwykle, że te prace oddziaływają na dobry byt mieszkańców. Istotnie, ale Ukraina w wyjątkowem pod tym względem jest położeniu. Wieśniak tu nie znał nędzy ani głodu. Kogo tu ratować, kiedy nikt o ratunek nie prosił? Z drugiéj strony niepodobieństwem było, ażeby kraj tak bogaty, tak płodny jak Ukraina, opierający się o morze, obfitujący w lasy, pozostawał dłużéj w bezczynności rolniczéj i przemysłowéj w pośród budzącego się do koła życia. Patrząc na to co się robiło w oczach naszych i co tu można zrobić jeszcze, nie trzeba być prorokiem, rokując téj błogosławionéj krainie świetną przyszłość. Straci na tem poezya zatrą się podania, zaginie przeszłość gminna, ale cóż poczniem? Widzimy oczywiste niepodobieństwo wstrzymania prądu współczesnych idei....

Niedawno, przypominam sobie, mówiłem o téj gorączce przemysłowéj naszego wieku z Wincentym Polem. I zapamiętałem słowa co mi rzekł wtedy: „Życie przemysłowe powiedział on, zbawienne jest w skutkach, ale gdy koniecznego nie przechodzi kresu. Po za nim wyradza się w klęskę. Jest to widomy dowód, że powstało z warunków doczesnych. Rolnictwo jedno ma pierwiastek Boży i czysty. Przemysł cokolwiek zrobi dobrego, zawsze w końcu odda tyleż złego. Rola przeciwnie, nigdy nie poniży a zawsze uzacni człowieka. Nam słowianom szczególniéj na to pomnieć trzeba.“

Mam przed oczyma małą próbkę tego założenia. Gdzie tylko wysilono u nas przemysł, tam ustawiczna panuje gorączka potrzeb, tam bezład i rozprzężenie. Życie dawne ściera się, ale bez zasad i rozmysłu. Przesypie się mnóstwo pieniędzy, zużyje się dużo pracy, ograbi się i wycieńczy ziemia i w końcu tylko ruiny i golizna. — Gdzie rzecz wzięto nie nad skalę — tam porządek i zyski. Bodajbyśmy przyswoili sobie ten takt konieczny na przyszłość, tak wiele wróżącą bogatéj tutejszéj okolicy.

Indye.

Dla lepszego zrozumienia i uporządkowania świeżych wiadomości z Indyj, musimy najprzód wspomnieć iż w tych dniach nadeszły do Europy, a mianowicie do wybrzeży morza Srodziemnego, dwie poczty wschodnio-indyjskie. Widzimy to z porównania depesz telegraficznych z Londynu, Tryestu i Marsylii podających treść świeżych doniesień z Hindostanu. Pierwszą pocztę przywiózł przypadkowo do Suez parowiec „Oriental“ posłany z Kalkuty po oddział żołnierzy angielskich, których ma zabrać z Suez do Indyj. Wiadomości parowcem tym nadeszłe, sięgają z Kalkuty tylko do 31go, z głównego zaś teatru wojennego do 28go października, a zamieszczone w treści w dwóch pierwszych depeszach londyńskich, donoszą: iż położenie Anglików pod Luknowem było w dniu 21 października bardzo przykre i niebezpieczne; że oddział pułkownika Greathead spieszący z zachodu na ten główny oudzki teatr wojenny, doszedł 26go do Cawnporu, a korpus wodza naczelnego Campbella, ciągnący ze wschodu z Bengalu, mia dopiero 3go listopada stanąć w tem mieście.

Druga zwykła poczta o wiele później, bo 17go listopada parowcem pocztowym z Bombaju wysłana, nadeszła do Suez w parę dni tylko po pierwszéj; wiadomości przez nią podane sięgają z Bombaju do 17go a z głównego teatru powstania do 9go listopada. Lecz dotąd znamy tylko krótką i urywaną ich treść podaną w depeszach z Tryestu z 11go tm. a z Londynu z 12go tm. (Patrz *Czas* z 13go i 15go tm.) Według tej treści, Greathead wyruszył z Cawnporu jeszcze przed nadejściem tam Campbella, a ciągnąc niejako w przedniéj straży przeciw powstańcom oblegającym Anglików pod Luknowem, przeszedłszy 31 Ganges wkroczył do królestwa Oudy, lecz doszedłszy 3 listopada do Alumbagh zatrzymać, się tam musiał nie mogąc sam uderzyć na wielkie siły powstańców zgromadzone pod Luknowem; czeka on na Campbella, który 9go listopada wyruszył na czele 5,000 ludzi z Cawnporu i przeszedłszy w dniu tym Ganges, ciągnie do Alumbagh, gdzie połączywszy się z Greatheadem uderzy zapewne na powstańców pod Luknowem, skąd poczta ta jednę tylko przynosi wiadomość, iż Anglicy w warowni luknowskiéj jeszcze się trzymali 9 listopada i ściśle otoczenie są przez powstańców.

Rozdzieliwszy i uporządkowawszy tym sposobem wiadomości i wypadki i odnośnie do dwóch następujących po sobie chwil odejścia dwóch poczt wschodnio-indyjskich, — skreślimy teraz nieco szczegółowiéj opis zdarzeń i położenia rzeczy w chwili odejścia pierwszéj poczty z Kalkuty w d. 31 paźdz. Z téj bowiem poczty ogłoszono już pierwsze pismienne doniesienia, gdy z drugiéj późniejszéj mamy tylko niedokładną urywaną treść wiadomości podaną w krótkich depeszach.

Królestwo Oudy jest ciągle teraz głównym teatrem walki a stolica jego Luknow czyli Lachno 300,000 mieszkańców licząca i wieloma pysznemi gmachami ozdobione, jest środkowym punktem tego teatru. Na płaszczyznach oudzkiego królestwa, stoją dwa oddziały wojsk angielskich pierwszy pod dowództwem Haweloka drugi pod wodzą Outrama, w dwóch obwarowanych miejscach: w warowni luknowskiej tuż pod Luknowem i w Alumbagh, które to miejsce jest letniem otoczonem wałami mieszkaniem królów oudzkich a leży o parę mil od Luknowa ku Gangesowi i Cawnporowi. Samo miasto Luknow i resztę kraju zajmują powstańcy liczący do 100,000 ludzi zbrojnych, wzmocnieni teraz oddziałami, które po upadku Delhów, cofnęły się do Oudy. Po zagranicami królestwa Oudy, na prawym brzegu Gangesu, w Cawnporze gromadzą się siły angielskie ciągnące z zachodu i ze wschodu, aby złączywszy się razem wkroczyć pod przewodnictwem naczelnego wodza angielskiego Campbell do królestwa Oudy. Widać jednak z doniesień drugiej poczty, iż pólkownik Greathead idący z zachodu, niemogąc doczekać się na korpus Campbella, a znając niebespieczne położenie Haweloka pod Luknowem, sam przeszedł Ganges lecz nie mógł dojść do Luknowa i czeka w Alumbagh na Campbella.

Z pod Luknowa na któreto pole walki zwrócone są głównie oczy wszystkich, odebrano w Kalkucie a następnie w Anglii bardzo mało wiadomości. Wiadomości te podajemy tu słowami korespondenta *Timesa:* „Oddział naszych wójsk pod Luknowem jest tak ściśle przez Indyan otoczony, iż od kilku tygodni otrzymano tylko ztamtąd mały zapisany kawałek papieru, trzy cale kwadratowe powierzchni mający, i to sposobem, którego przez roztropność objawiać nie chcę. Wiadomości na téj kartce zapisane są następujące: Oddział jenerała Outrama strasznie ucierpiał. Przypominacie sobie iż Outram wraz z Havelokiem, torując sobie drogę w d. 25 września do angielskiéj umocnionéj rezydentury pod Luknowem (rezydenturę tę nazywamy warownią luknowską), przedzierać się musieli przez znaczną płaszczyznę, zabudowaną domami, napełnioną ogrodami i obmurowanemi polami. Nieprzyjaciel walczył dzielnie jak zwykle Azyaci walczą z poza murów. Kule padały gęsto na posuwające się nasze wojska, i w tym jednym ruchu zaczém doszły do rezydentury i połączyły się z zamkniętą tam naszą załogą, straciły 460 ludzi. W 90 i 5 pułkach pieszych zginęli lub ranieni zostali prawie wszyscy oficerowie. W poprzednich zaś potyczkach nim korpus doszedł pod Luknow, poniósł także znaczne straty, ogółem 700 ludzi. Mimo przeto połączenia się z załogą, siły angielskie pod Luknowem liczą tylko 1400 żołnierzy; a prócz tego w Alumbagh (na drodze między Cawnpore a Luknowem) stoi 800 ludzi. *Od téj chwili*, tj. od dojścia Anglików pod Luknow niema prawie żadnych pewnych wiadomości, a wszystkie doniesienia opierają się na opowieści krajowców. **Wszystkie te jednak wieści zgadzają się**, iż w drugiéj połowie października Outram wyszedłszy z warowni luknowskiéj, uderzył na miasto Luknow, lecz z znaczną stratą został odparty. Pewną jest prawie rzeczą, iż 70,000 sypojów i uzbrojonego ludu wiejskiego stoi w Luknowie i okolicy. Każdy właściciel ziemi (ziemiodar) chwycił za oręż i uzbrojony stoi albo pod Luknowem, albo w swéj obwarowanéj murami glinianemi wiosce, już to walcząc, już to patrząc tylko co się wyrodzi z teraźniejszego zamętu. Widzicie przeto, iż położenie naszych pod Luknowem jest niebezpieczne; nie jest jednak gorsze od stanu w jakim znajdowała się załoga w miesiącu lipcu i sierpniu po śmierci sir Henryka Lawrenca. Wprawdzie zbywało 21go października wojskom naszym na żywności, a niewiadomo czy posłany w dniu tym z Cawnporu transport poe zasłoną 500 żołnierzy, zdoła dojść do Luknowa. Być może że dojdzie do Alumbagh, lecz trudno mu będzie przedrzeć się przez przedmieścia luknowskie do rezydentury. Mimo tego nie ma jeszcze powodu rozpaczać. Sir Outram może się trzymać do 10 listopada, a tymczasem 6 lub 7 listopada stanie już wódz wojsk angielskich sir Colin Campbell nadciągnąwszy pod Luknów z licznym parkiem artyleryi rozpocznie natychmiast burzenie domów ogniem dział, aby mógł łatwiéj posuwać się przez miasto. (Miasto Luknow zajmuje ogromną przestrzeń; rozległe przedmieścia otaczające właściwe miasto, składają się z małych domków z gliny bitych, stojących wśród ogrodów które również z gliny bitemi murami są otoczone; postępując przeszło pół mili wśród tych domków i murów glinianych, dochodzi się do właściwego miasta mającego pyszne gmachy P. R. Cz.) Kule ciężkich dział szybko utorują nam drogę przez tę zabudowaną przestrzeń i będziemy mogli dojść do warowni bez znacznéj straty. Spodziewam się, iż około 20 listopada doniosę wam o zburzeniu Luknowa, o oswobodzeniu załogi naszéj i o rozproszeniu tłumów oblegających. W sir Colinie Campbellu pokładamy wielką ufność.“

Korespondent do dziennika francuskiego *Patrie* w liście z Kalkuty z 31go października w czarniejszych jeszcze barwach lubo bardzo niedokładnie i zamglono kreśli położenie Anglików pod Luknowem: „Rzeczy w Luknowie źle stoją. Załoga warowni nie jest bynajmniéj oswobodzoną od oblężenia. Jenerał Hawelock potrzebuje całéj swéj energii ażeby nie uledz pod nieustannemi atakami powstańców. Miał on otrzymać niektóre korzyści, lecz przytém stracił tyle ludzi, iż korzyści te równają się klęskom... jenerał Outram znajduje się w równie przykrém położeniu, jest on lekko ranionym... Obawiają się aby powstańcy wzmocnieni oddziałami które z Delhów uszły, nie zdobyły warowni i niezniszczyły korpusów Hawelocka i Outrama.“

Takie było położenie rzeczy na głównem dziś polu walki w Indyach, pod Luknowem około 21go października, z którego to dnia przyniosła nam wiadomości ztamtąd poczta. Druga poczta przynosi tylko kilka słów o Luknowie lecz słów zaspokajających o tyle, iż jeszcze 9go listopada trzymały się oddziały angielskie na stanowiskach swych pod Luknowem, a spieszące im na pomoc korpusy, pierwszy Greatheada był już w Alumbag, drugi Campbella przechodził właśnie w dniu tym Ganges. Lecz do tych słów ograniczają się ogłoszone dotąd wiadomości z drugiéj poczty.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 grudnia. Otrzymujemy do umieszczenia co następuje:

Na posiedzeniu zwyczajném wydziału nauk przyrodniczych i ścisłych c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego odbytém w d. 10 b. m. Prezes Towarzystwa powitał i przedstawił w serdecznych wyrazach obecnego tamże członka korespondenta hr. Alex. Przezdzieckiego tudzież zasłużonego literata Hip. Skimborowicza z Warszawy. Następnie prof. Dr. Majer wyłożył myśl swoją względem uzupełnienia obliczeń Dondersa, mających na celu oznaczenie siedliska przedmiotów entoptycznych, w ten sposób, ażeby odległość tychże nietylko od siatkówki ale i od osi widzenia z pewnością wskazaną być mogła. Naostatek, stósownie do uchwały zapadłéj na poprzedniem posiedzeniu, członkowie wydziału Skobel, Dietl i Majer przedstawili ułożony przez siebie projekt urządzenia ***Komissyi balneologicznéj***, który przez wydział całkowicie przyjęty, po załatwieniu tego co z porządku wypada, w wykonanie wprowadzonym zostanie.

— W ciągu dwóch dni zdarzyły się w Wiedniu dwa wypadki samobójczych zamachów dzieci. Dziewczyna 10-letnia w obawie kary wyskoczyła z drugiego piętra i poraniła się ciężko, a we dwa dni później chłopiec 12-letni dla tychże samych powodów rzucił się z pierwszego piętra, lecz prawie żadnego nieponiósł szwanku.

— Dzienniki donoszą, że wieża porcelanowa w Nankinie zburzoną została. Wiadomość ta powtarza się co lat parę. Zresztą wieże porcelanowe nie są w Chinach rzadkością, Stawiano je przy bogatszych świątyniach z cegieł pstro polewaeych, zazwyczaj na' 9 piętcr; każde piętro z osobnym daszkiem, obwieszonym dzwonkami dobranemi harmonijnie. Wewnątrz takich wież są bożyszcza w nyżach umieszczane i malowidła na ścianach. Wieża w Nankinie należła do piękniejszych tego rodzaju budowli.

— Zmarły niedawno rzeźbiarz Rauch przybył do Berlina z swojego miasta rodzimego Arolsen ubogi i szukał dla siebie zarobku. Wuj jego był lokajem w służbie królewskiéj i wyjednał dla swego siostrzana, 20 letniego naówczas chłopca, służbę lokajską. ***Gaz. augsburska*** mówi, iż przed kilku laty jechał Rauch z księciem Wittgenstein do króla do Charlottenburga. Rozmawiając o tem i o owem, rzekł Rauch do księcia: „Książe pan niepamiętasz zapewne tego, żeśmy już raz tędy razem jechali.“ — „Nie pamiętam, kochany profesorze.“ — „Będzie to już z jakie 40 lat temu; lecz trudno, byś książe mógł to pamiętać, boś sam jeden siedział w powozie, a ja stałem z tyłu.“

— W Kehl aresztowano pewnego oszusta, który nad Renem odgrywał rolę oficera węgierskiego emigranta pod nazwiskiem hrabiego Orłowskiego. Był to zaś kilkakrotnie już karany strzelec z niedalekiego miasteczka rodem.

— W Szafuzie zgorzała znana księgarnia Hurtera ze wszystkiemi składsmi i wszystkiemi nakładami téj firmy.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 14go grudnia. Według doniesień z Madrytu, kortezy nie będą rozwiązane. Z Lizbony otrzymano wiadomość, że zgniła gorączka prawie zupełnie ustała.

Konstantynopol 12go grudnia. Poseł angielski lord Stratford de Redcliffe odpłynął stąd dzisiaj na tryestskim parowcu pocztowym, udając się do Anglii.

Sejm księstwa Sasko-Koburskiego odrzucił powtórnie w dniu 12 b. m. propozycyę rządową mającą na celu zjednoczenie administracyjne tego księstwa z księstwem Sasko-Gotajskiem. Oba księstwa zostają jak wiadomo pod jedną głową panującą.

W dziennikach rosyjskich nie znajdujemy doniesienia o żadnym ważnym wypadku. *Kawkas* donosi, iż wyrokiem sądu wojennego w Kutais wydanym w d. 11 listop. ks. Konstanty Dadisz Kilian skazany został na śmierć za zadanie śmiertelnych ran jener.-gubernatorowi ks. Gagarinowi, za zabicie radzcy honorowego Ilina i służącego Klirowa.

Depesze telegraficzne przesłane świeżo do Londynu a uzupełniające treść wiadomości nadeszłych drugą pocztą wschodnio-indyjską, donoszą między innemi o następujących zdarzeniach: sir Colin Campbell, gdy w czasie pochodu z Bengalu do Cawnporu, oddaliwszy się nieroztropnie od korpusu, zaledwie nie został pojmany przez powstańców, którzy i w téj okolicy napełniają drogi i przecinają związki. Oddział 250 żołnierzy angielskich został napadnięty przez 5000 Rohillów (mieszkańcy gór nad średnim Bengalem) i połowa Anglików zginęła. *Bombay-Times* pisze, że mimo przytłumienia dawnych buntów i tryumfu wojsk angielskich, wybuchają ciągle a niespodzianie nowe bunty w różnych stronach Hindostanu.

Sprostowanie.

W Nrze wczorajszym w liście paryskim bez znaku, na stronnicy drugiej szpalcie 1éj, w wierszu 25ym; zamiast: podniesienie, czytaj: ***podniesie***. W tymże samym liście w ustępie przedostatnim w 2gim, zamiast: „na stół“ czytaj: na ***stal***. Na szpalcie 2éj téjże stronnicy w wierszu 57ym po wyrazie: „forma“ dodaj: ***jaką wolność wybiera***. Daléj w wierszu 76ym na téjże szpalcie po wyrazie „ludźmi“ dodaj: ***wyznającemi***.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 15 grudnia.		żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.		439	437
Ruble obrączkowe agio		8	7
Talary pruskie za 150 złr.		92½	92¾
Cwancygiery	złr.	110	109
Półimperyały rosyjskie	złr.	8 40	8 32
Napoleondory 20 fr.	„	8 30	8 22
Dukaty holend. ważne.	„	4 54	4 48
„ austryackie	„	4 57	4 52
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	81¼	80½
Obligacye indemn. z kupon.	„	77½	76¾
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	82¾	82
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	98 1/6	97½
Wiedeń 15 grudnia (telegraf.)			
Augsburg		109 1/8	
Hamburg		—	
Londyn		10 34	
Paryż		125¾	
Agio od złota		10¾	
5% Metaliki		80	
4½% „		70	
4% „		—	
3% „		—	
Losy z r. 1834		—	
„ „ 1839		124¼	
„ „ 1854		106 13/16	
Pożyczka narodowa 5%		83	
Obligacye indemniz. galic.		77¼	
Akcye Bankowe		973	
„ kredytu ruchomego		195	
„ kolei francusko-austryackich		288¼	
„ kolei północnéj		—	
Lwów 11 grudnia.			
Dukat holenderski		4 56	4 52
„ austryacki		5 58	4 55
Półimperyał rosyjski		8 40	8 35
Rubel rosyjski		1 39	1 38
Talar pruski		1 36	1 34½
Pięciozłotówka polska		1 12	1 11
Listy zastawne galic. bez kupon.		79 9	78 36
Oblig. indemn. galic. bez kupon.		78 15	77 42
Pożyczka narodowa bez kupon.		83 —	82 20
Warszawa 12 grudnia.			
Półimperyały	rubli	—	5 70
Obligi skarbowe	„	87 70	—
kupon		—	k. 80
Listy zastawne III okresu	rubli	14 64	—
kupon		—	k. 28⅓
Wrocław 14 grudnia.			
Banknoty austryackie		92 5/6	—
Polskie bilety bankowe		84 5/6	—
„ listy zastawne		83¼	—
Poznańskie listy zastawne 4%		97½	—
„ „ 3½%		81¾	—
Oblig. kolei krak.-szląsk.		—	—

Przyjechali od 14 do 15 grudnia.

HOTEL POLLERA. Frey Teodor z Berna. Kolischer Maurycy z Krzeszowic. Neumann Oskar z Mysłowic. Fischer Ignacy z Wiednia. Macudziński Seweryn z Gorzyc. Świderski Józef z Rzeszowa. Pieniążek Stanisław z Tarnowa.

Wyjechali: Verdan Konstanty do Warszawy. Wygrzywalski Karol do Tarnowa. Zapalski Józef do Węgrzynowic. Neumann Oskar do Mysłowic.

HOTEL DREZDEŃSKI. Fryderyk Krone kupiec, Nestor Grotten z Odessy. Teodor Błeszyński obyw., Florentyna Götlich obyw z Polski.

HOTEL ROSYJSKI. Jacek Siemieński wł dóbr, Mścisław Zwierkowski obyw. z Polski. Leokadya Rojkowa właś. dóbr, Stanisław Zawichowski właśc. dóbr z Okrajnik, Franciszek Kuttek z Bochni. Tomasz Werner kapitan z Wieliczki.

Wyjechali: Franciszek Kuttek do Gracu.

HOTEL SASKI. Ksiądz Iwo Czeżowski zo Staniątek. Adam Michałowski obyw., Tadeusz Mieroszewski obyw z Polski.

Wyjechali: Floryan Ksawery Gostkowski wł. dóbr do Galicyi. Żelisław Wędrychowski wł. dóbr, Cezar Haller de Hallenburg wł. dóbr, Józef Hoelcel de Sternstein właśc. dóbr do Polski. Józef Vanek profesor, Jan Wessely sekretarz do Bielska. Jan Borowski obyw. do Limanowy.

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m 15 w połud. — g. 9 m. 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano— g. 9 m 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano— g. 3 m. 25 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano— g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano— g. 6. m. 46 wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud.— g. 8 m 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 2 m. 55 po południu.

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud.— g. 2 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 37 po połud.— g. 12 m. 25 w nocy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 15 grudnia. Dowóz zboża na granicę Królestwa Polskiego zwiększył się nieco; wczoraj było go więcéj niż w przeszłym tygodniu; handel szedł również lepiéj i spieszniéj. Szczególniéj pszenica piękna odchodziła dobrze, na miejscową potrzebę skupowana. Gatunek ten płacony był nawet nieco wyżéj nad ceny notowane; zaś poślednia słabo się trzymała, a chociaż producenci ofiarowali ją po niskich cenach, jednak pokupu na nią nie było. Żyto, jęczmień i groch również bez pokupu. Tu w Krakowie na targu dzisiejszym, pszenica piękniejsza odchodziła z łatwością i płacono ją wyżéj Inne zaś ziarna zaledwie się mogły utrzymać przy cenach notowanych. Piękna pszenica płacona po $6\frac{3}{4}$, 7, $7\frac{1}{4}$, a nadzwyczaj piękna $7\frac{1}{2}$ złr. poślednie tak pszenica, jak żyto i jęczmień bez zmiany zostały. W ogóle był to tylko chwilowy ruch przedświąteczny i nie można liczyć na polepszenie się targu zbożowego.

Gdańsk 12 grudnia. W upłynionym tygodniu mieliśmy prawdziwie wiosenną pogodę. Ciągłe ciepłe słońce z temperaturą w południe do 10° dochodzącą. — Łąki i pastwiska zielone, a wegetacya ogólnie poruszyła się.

Z Królestwa Polskiego na wody pruskie w Toruniu ani drzewa ani zboża nie weszło.

Targi angielskie w początku tygodnia mocniejszemu uległy zniżeniu 2 do 3 szyl. jedynie skutkiem zupełnego braku spekulacyi.— Pod wpływem ciężkiego finansowego przesilenia, tudzież wysokiéj procentowéj stopy, handel zbożowy zamknięty w szczupłym zakresie potrzeb dziennéj konsumcyi żadnego nie przedstawiał ożywienia, a kto chciał sforsować sprzedaż musiał każdą przyjąć ofiarę.

We Francyi również ceny były obojętne i nie regularne stósownie do obfitości dowozów, płacono mniéj lub więcéj.

W Holandyi i Hamburgu żadnych nie było interesów. W tym ostatnim w kredycie i krestencyi tak silnie dotkniętym wszelkie dziś interesa są w zawieszeniu.

Na naszym placu nie było ruchu, ale też i dowozy koleją żelazną z każdym dniem się zmniejszały. W ciągu tygodnia ceny pszenicy o przeszło 20 guld. a ceny żyta 12 do 15 guld. na łaszcie usunęły się, a w dniu dzisiejszym i jedno i drugie ziarno nowemu zniżeniu o 10 guld. na łaszcie uległy.

Sprzedano w ciągu tygodnia na giełdzie łasztów pszenicy 203, żyta 54, jęczmienia 31, owsa —, grochu 13.

Płacono za łaszt wagi holl.		Guld. prus.	korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy st.	od $12\frac{7}{8}$ do 131	od 390 do 430	29	10	32	10
	— $13\frac{3}{4}$ — 136	— 442 — 485	33	14	36	15
Żyto . . .	— 125 — 130	— 220 — 234	16	16	17	20
Jęczmień .	— 110 — 115	— 246 — 261	18	13	19	20
Groch p. bia.	— — — —	— 300 — 360	22	16	27	2

Coraz niepomyślniejsze wiadomości z Anglii, całe życie handlowe trzymają w zawieszeniu.

Kurs zamian: Londyn $196\frac{1}{2}$— Amsterdam — . Hamburg 45. Paryż —.

Alexander Makowski et Comp.

URZĘDOWE.

(1226) **Obwieszczenie.** (1-3)

[N. 24,227] Magistrat kr. Gł. miasta Krakowa podaje do powszechnéj wiadomości, iż celem wypuszczenia w dzierżawę zbioru trawy z plantacyi miejskich, na czas od dnia 1 stycznia 1858 r. do dnia 1 stycznia 1864 r. odbędzie się w dniu 14 stycznia 1858 r. w gmachu Magistratu w biórze departamentu IV o godzinie 10 z rana publiczna licytacya.

Na pierwsze wywołanie ustanawia się cena za jaką poprzednio każdy oddział był zadzierżawionym.

Na Vadium winna być złożoną kwota połowie dotychczasowego czynszu wyrównywająca. Deklaracye piśmienne równie będą przyjmowane.

Warunki licytacyi mogą być przejrzanemi w biórze departamentu IV.

Kraków dnia 3go grudnia 1857.— *Seidler.*

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciep. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru		stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
14	2	332''' 29	+ 1 0	87	zachodni	silny	pochmurno	deszcz i śnieg	— 0°3	— 1° 8
	10	332 25	— 1 6	86	„	„	„	po południu deszcz		
15	6	332 27	— 0 9	88	„	„	„			

Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny. W Drukarni „Czasu“. *Antoni Czapliński*, rządzca drukarni.